

Zanim w Wielkanoc zbaraniejesz

28 marca 2016

Zanim w trakcie wielkanocnego śniadania zadławisz się gotowanym jajem; nim nos ci utknie w misce z warzywną sałatką po kilku głębszych; zanim przed białym barankiem z cukru ujawni się twa bogoojczyźniana, barania natura – zajrzyj do powieści wielkiego greckiego pisarza z XX w. Nikosa Kazandzakisa pt. “Chrystus ukrzyżowany po raz wtóry”. Nawet, gdy literatury nie lubisz. Bo o tobie ta książka. I otaczającej Ciebie społeczności. Choć dawno zniknęły opisane w niej realia.

W KRAINIE SIELSKIEJ I BAŚNIOWEJ

Zaczyna się ona jak baśń albo literacki obrazek z turystycznego folderu. Ukazuje malowniczość krajobrazu Grecji, wpisaną weń wieś, osobliwości życia i tradycyjnego jej folkloru. A narrator zdaje się znajdować gdzieś daleko i wysoko. Patrzy przez lornetkę na rodzimą całość i opowiada o niej.

Mogłyby więc na jej początku znaleźć się słowa: “Za lasami, za górami, za siedmioma rzekami była sobie wieś Likowarissi”. A jeżeli nawet nie padają one bezpośrednio, to dźwięczą w jej podtekście.

Oto więc ta grecka wieś. Jest wiek dziewiętnasty i trwa ona jeszcze w tureckim władaniu. Na balkonie swej posiadłości siedzi sobie aga. Pali fajkę, pije raki i z czułością spogląda to na swego kochanka Jusufa, to na rynek. I nic mu do szczęścia nie potrzeba. Od czasu do czasu tylko każe coś zatańczyć wieśniakom, albo wysłuchać pieśni Jusufa o tym, że “świat i marzenia są zawsze jednością”. Wtedy w ciele jego rozlewa się błogość.

Jest właśnie Wielkanoc i wieś zdaje się uczestniczyć w tej błogości.

A w innym jej miejscu gromadzą się wiejscy notable, aby podjąć arcyważną decyzję. Też są szczęśliwi. Jedzą, piją, rozmawiają, przekomarzają z obsługującymi ich kobietami. Owa zaś decyzja ma dotyczyć obsadzenia ról w przyszłorocznym misterium ukrzyżowania i zmartwychwstania Chrystusa.

Myślą o tym. Rozważają zalety i wady ewentualnych kandydatów. Dowcipkują na ich temat. W pewnym jednak momencie postanawiają, co i jak. A pop wzywa przed swe oblicze tych, którym powierzono poszczególne role. Nie brakuje wśród nich nawet kandydatów do roli Piłata, Annasza, Kajfasza i grzesznej Magdaleny, którą ma przedstawić młoda, gorąca, piękna i puszczańska wdowa.

Dla popa i notabli misterium to jeno przedstawienie, które będzie się oglądało. Dla wskazanych "aktorów" – wyróżnienie. Pop więc przypomina im o ich szczególnych zobowiązaniach moralnych. Chociaż to przypomnienie nie jest jakimś nałożeniem powinności. Musi być jednak wypowiedziane, aby stało się zadość rytuałowi. A na koniec pop, w imieniu boga, świętych i najświętszych, błogosławi im.

I do tego momentu w zasadzie panuje tu tylko idylla.

EWANGELICZNE PRZEMIANY

Lecz oto narrator reguluje swą lornetkę, by to wszystko ukazało się wyraźniej. W ogóle – cała powieść to gra zbliżeń i oddaleń, która nadaje jej efekt szczególnej poetyckości. Kieruje tedy jej szkła na "aktorów" misterium. Opisuje dokonującą się w nich wewnętrzną zmianę. Ukazuje, jak z myślenia o roli przechodzą oni do utożsamienia się z ich ewangelicznymi pierwowzorami. Choć nikt tego od nich nie oczekuje. Ani też nie wymaga, by się w treści Ewangelii szczególnie wgłębiali. Potem zaś – by podążali na serio za (dosłownie) stamtąd przejmowanymi nakazami moralnymi.

Narrator zbliża lornetkę na ich osobowości i charaktery. Ukazuje rozterki, cierpienia, próby sprostania owym nakazom. I nie wiadomo czemu błogość pryska. Zewsząd. Zarówno z trwał poszczególnych ludzi, jak i ich istnienia zbiorowego.

Na dodatek w pewnym momencie odsłania się coś innego w potoku powieściowych zdarzeń, gdy nieznany sprawca morduje kochanka agi[i] – Jusufa. A ten, żądny zemsty, więzi notabli i bije ich batem. Postanawia powiesić. Potem chce wieszać kolejnych mieszkańców wsi, dopóki nie zostanie wskazany sprawca mordu.

Staje się jednak coś niesłychanego: Manolios – młodzieniec, mający w misterium odegrać rolę Chrystusa, bierze winę na siebie. A wieśniacy i notable, zamiast być mu wdzięczni, osłupieli wtedy. Według nich bowiem stanowi to jeno dowód jego idiotyzmu, bo oni, zamknięci w swej codzienności, interesach i wąskim kręgu rodziny, nie widzą powodu, aby tak dla innych się poświęcać.

I byłby powieszony, gdyby nie okazało się, że sprawcą zbrodni jest sługa agi. Notable tedy zostają zwolnieni. Reszcie wieśniaków też nic już nie grozi. Ale radość wszystkich (przede wszystkim popa) psuje ofiara Manoliosa. Nie pozwala nikomu z nich (a zwłaszcza jemu) czuć się wygranym w imię czystej sprawiedliwości, ale zaledwie uratowanym przez tę jego ofiarę. Trzeba więc, myśli pop w skrytości ducha, zrobić co się da, by teraz odmalować go jako człowieka próżnego, którego chęć poświęcenia życia za innych była tylko wyrazem pychy i chęci wywyższenia się. I to właśnie, ze swymi kumotrami, czyni.

Prawdziwy koniec baśni zapowiada jednak w powieści dopiero kolejne zdarzenie: przybycie uciekinierów z innej wsi greckiej, którą spalili Turcy w odwet za ich udział w narodowowyzwoleńczym powstaniu. Ludzie z Likowarissi początkowo chcą im pomóc, nakarmić, przyodziać. Jednak występuje przeciwko temu pop.

Na czele bowiem uciekinierów stoi inny duchowny. Boi się więc konkurencji z nim. Lęka jego autorytetu, któremu, jak sądzi, ulec mogą także baranki z jego trzody. Korzysta więc z pretekstu, że na jego oczach umiera z głodu jedna z przybyłych kobiet, aby wskazać na nią jako na zarażoną zakaźną chorobą, i, jako tak samo zarażonych, wygonić wszystkich uciekinierów.

Za nimi z całej wsi opowiadają się tylko "aktorzy" misterium, zwłaszcza Manolios, przeznaczony do roli Chrystusa. Za jego to sprawą uciekinierzy znajdują miejsca w pobliskich grotach, a – mający grać rolę apostoła Jana – Michelis, z domu swego bogatego rodzica wynosi dla nich kosze z żywnością. Zostaje za to potem zbesztany i przez ojca i popa. Manolios zaś – uznany za buntownika i – znowu – za idiotę.

Trzecie, finalne zbliżenie lornetki narratora następuje wówczas, gdy zgłodniałi i na granicy śmierci uciekinierzy, pod przywództwem swego popa i Manoliosa, zbroją się, schodzą do wsi. Zajmują ofiarowane przez Michalisa dobra jego niedawno zmarłego ojca. Dochodzi wtedy do walki z mieszkańcami wsi i bijatyka popów. Po czym – pop z Likworaissi donosi adze, że sprawcą zamieszek był Manolios, którego trzeba za to zabić.

I oto rozgrywają się sceny, dostosowane do realiów wsi, podobne jednak swym charakterem do tych z Ewangelii, kiedy to pod domem Piłata, Żydzi żądają ukrzyżowania Chrystusa. I znowu: dla przywrócenie spokoju i pozostawienia we wsi uciekinierów – winę na siebie bierze za wszystko Manolios. Aga zaś wydaje go popu i jego zwolennikom, którzy go w cerkwi mordują.

Ofiara wszakże okazuje się daremna, bo rozchodzi się wieść, że przestraszony aga posłał w międzyczasie po wojsko tureckie, pod pozorem konieczności gromienia antypaństwowych zamieszek.

Baśń kończy się więc beznadziejną tragedią. Bo nic się nie zmienia. Upodleni uciekinierzy muszą iść dalej. Być może bez końca. Nie ma już bohaterów. Są tylko idioci i przegrani oraz

konformistyczna, zamknięta w sobie reszta, podobna dla wszystkich zasklepionych w trybach tradycji i ideologii religijnej. Jak do dzisiaj większość z nas.

POWTARZALNOŚĆ WTÓRNEGO UKRZYŻOWANIA

Powieść ta, jak wiadomo, została wyklęta przez grecką cerkiew. Nic dziwnego: odsłaniała prawdę nie tylko o stosunkach społecznych, ale i ich kulturowej pozłocie. Tę pozłotę fachowo i za niezłe przywileje dla siebie, pielęgnowali, tworzyli i dostarczali zawsze nie tylko popi, lecz wszyscy urzędnicy pana B.. Z ich m. in. sprawą świat trwał zaklęty w sobie i w beznadziei, ale dla wszystkich trzymających władzę – łaskawy i wygodny. Pozbawiony przy tym wewnętrznych sił na samoodkupienie i wyzwolenie.

Taki więc sam jak i ten, w którym i my gnijemy do śmierci.

Bohaterowie “Chrystusa po raz wtóry ukrzyżowanego”, wcielając się w postaci ewangeliczne i – serio traktując ich moralne przesłanie – znaleźli się najpierw ponad nim. Rozdrapali ową pozłotę. Wtedy ukazała się ponura groza ich życia. Byli oni – wedle mieszkańców wsi, agi, popa i notabli – idiotami i niebezpiecznymi wichrzycielami, podważającymi tradycję, wiarę – i nade wszystko – ład.

Jako tacy przegrali. Wdeptano ich w ziemię. Choć ich klęska zbiegła się akurat z dniem Bożego Narodzenia. Bo Wielkanocy nie doczekali. I nie odegrali już misterium, po którym znowu miała nastąpić błogość pijaności, ogarniająca ciała, wyłączająca rozum i wyzwalająca baranie głosy i odgłosy w zbiorowym, “chrześcijańskim” pojednaniu wszystkich ze wszystkimi.

A zwłaszcza: w pojednaniu bata z dupą, przy którym obecność Chrystusa – Manoliosa była raczej niewskazana...

Brak więc w tej powieści Kazantzakisa radosnego rozigrania i beztroski z jego “Greka Zorby”. Nie ma też metafizycznego

rozdarcia bohatera na boga-człowieka i człowieka boga z innej jego powieści: z "Ostatniego kuszenia Chrystusa". Boskość sprowadza się tu do momentu treści ideologicznej pozłoty świata. Człowieczeństwo zaś – trupio rozkłada się w ludzkiej niemożności.

I właśnie o tym sobie przypomnij czytelniku tych słów, gdy w Wielkanoc będziesz widelcem sięgał po chrzan do jajka na twardo lub wznosił kolejny kieliszek w błogości swego świętego spokoju. O tobie wszak jest ta historia, bo nieustannie przebywasz i poruszasz się wśród podobnych bliźnich.

Widzisz też jakiegoś podobnego do tego z powieści agę, popa i ograniczonych notabli. A gdzieś po drogach Europy snują się znowu przerażeni uchodźcy przed wojenną zagładą. I nawet jeszcze nie wiesz, że – być może – sam znajdziesz się bezwiednie wśród żądających ponownego ukrzyżowania Chrystusa, gdyby przyszedł on oto do twojej wspólnoty pod postacią kolejnego Manoliosa, domagającego się, by głodnych nakarmić, obdartych przyodziać i chorych uleczyć. Boć to wichrzyciel i zagraża spokojowi twojej chrześcijańskiej wyżerki.

Idee i ideały religijne bowiem nie istnieją dla wcielania ich w życie, lecz tylko jako momenty określonych praktyk ideologicznych, w których uczestniczenie wyraża naszą duchową zależność od panujących stosunków społecznych i podporządkowanie tym, co znajdują się "po lepszej stronie mocy". Są oni właścicielami środków władzy i produkcji. Zawsze "sami" się wyżywia i strząsną – ku spokojowi sumienia i bożej chwale – okruchy ze swych stołów dla małych.

Ich role wszak, formy i sposoby działania są z wiek wieków wyraźnie określone i uświęcone. A odgrywane misteria nie służą temu, by cokolwiek zmienić, ale by się radować, że już istotnych zmian nie będzie. Jedźmy tedy, pijmy, i chwalmy Pana!

Autorstwo: Jan Kurowicki

Źródło: Strajk.eu

PRZYPIS

[i] Aga (z tureckiego lub perskiego) – pan, szlachcic, używane gł. w na terenach dawnego imperium osmańskiego